

Zabaweczki

Kolejne lato, lato roku 2011 było upalne. Po długiej suszy ulewne deszcze i burze podlały lasy i ogrody w całym kraju. Dzisiaj, w niedzielny poranek polany Lasu Marcelesińskiego wyglądały jak rozświetlone obrazy impresjonistów. Świecące nisko jeszcze nad drzewami słońce wydobyło z rozchylonych niebieskich kwiatków ich całe bogactwo. Otwarte do słońca i w jego stronę skierowane niebieskie kwiatki, lśniły radosnym, pogodnym, błękitnym światłem tak, że łąka polany w zasięgu wzroku, wyglądała jak tajemniczy, soczysto-zielony dywan, nad którym zawisły wesołe, błękitne gwiazdeczki. Poczułem się, jak w krainie czarów. Odwiedziłem polany jeszcze raz, w gorące popołudnie. Polany zaludniły się.



W miejscach, gdzie swoim pięknem czarowały drobne, błękitne kwiaty, pozostały poacie wysuszonych, badyłastych łodyg, do których poranne kwiaty były przychepione jak stare, zwinięte i wyblakłe, małe parasolki, w których niebieski fragmencik zdradzał, że był to jeszcze rano piękny roślinny klejnot. Poszukałem niebieskiego kwiatka w dostępnych w Internecie albumach i podręcznikach i znalazłem go. Jest to cykoria podróżnik. Rzeczywiście podróżnik w czasie i przestrzeni, znany jako zioło lecznicze i ceniony przez Avicennę a spotykany w wielu miejscach Azji i Europy. Avicenny już nie ma, zostały jego dzieła. Dorosną i odejść gdzieś dzieci, które dzisiaj biegają po polanie, korzystając z wakacji albo wolnego czasu swoich rodziców, beztrósko potrącając i depcząc tajemnicze, lecznicze zioła cykorii. Cykoria pozostanie, jeśli wirującej Ziemi nie spotka kosmiczny kataklizm, zamieniać będzie łąkę w utykany klejnotami szafiru, tajemniczy dywan. Czy nie zabraknie dziecięcych oczu, które widząc migocące spokojnym, niebieskim blaskiem piękno, wzrastając będą w dorosłość pewnie i ufnie, zmierzając do piękna i dostrzegając piękno?

Wierzę, że tak, a moją wiarę wzmocniają obrazki przesyłane z ludniejszych, choć biedniejszych krajów. W jednym z telewizyjnych programów poznawczych pokazano liczną, dietną rodzinę, żyjącą w nędzy w jednym z zatłoczonym małym mieszkanku jednego z azjatyckich miast. Siedziałem nieruchomy i przekonany, że ktoś mnie oszukuje. Umorusane, półnagie dzieci, stłoczone w jednej izdebce, wraz z liczną resztą rodziny, szeroki rynsztok przed izbą i przemykające szczury, powinny być symbolem tego, od czego uciekam, powinny być symbolem biedy, chorób, niedorozwoju intelektualnego – krótko mówiąc, powinny być symbolem nieszczęścia. Symbolem życia, na jakie nie należy pozwalać. Jak fałszywe tony w harmonijnym utworze muzycznym podziały na mnie obrazy szeroko otwartych, błyszczących radością oczu tych licznych dzieci. One były szczęśliwe. Widać było, że czują się pewnie, że są kochane. Skąd te fałszywe obrazy w realnym, ponurym tle? Im dłużej patrzyłem, tym bardziej narastało we mnie poczucie jakiejś niewygody, na końcu której pojawiło się poczucie przejmującego mnie wstydu. – To nie przekaz był fałszywy; przekaz z Indii, Pakistanu czy Bangladeszu. To nie dzieci przed kamerami reporterów były fałszywe.

Fałszywe było zakorzenione we mnie - i przeze mnie ćwiczone i rozwijane - przekonanie, że dziecko może być szczęśliwe tylko, kiedy ma sytych, bogatych rodziców, którzy bez kłopotu zapewnią dostatni byt, najlepsze wykształcenie w najlepszych szkołach, zapewnią szczęście dzieciństwa, mierzone liczbą co raz to nowszych i bardziej wyszukanych zabaw i zabawek, filmów, gier komputerowych. W szczęściu każda troska, każda trudność, przeszkoda, każdy ciężar odpowiedzialności, są w powszechnym, europejskim pojęciu, nietaktem, błędem, symbolem zacofania i staroświeckości.

Uświadomiłem sobie, że bezwiednie albo świadomie, ale bezkrytycznie, przyjąłem za obowiązującą i słuszną filozofię życia łatwego i przyjemnego - filozofię życia jako beztróskiej zabawy. Ze wstydem dostrzegłem, że fałsz jest we mnie, że od początku reportażu kołatała mi po głowie myśl, że czasy na liczne potomstwo już minęły, bo



zmniejszyła się śmiertelność okołoporodowa a poza tym jest nas już przecież bardzo dużo.

Jestem fałszywy, udając przyjaznego innym ludziom, kiedy to nic mnie nie kosztuje a pozostawia dobre wrażenie i wywołuje pochlebną opinię. Rozważania i dyskusje o miłości bliźniego są bardzo przyjemne, jeśli nie potrzeba przy tym nic poświęcić. Biada bliźniemu, jeśli czegoś ode mnie chce! Jeśli bliźni jest chory, słaby albo jest jeszcze dzieckiem, to świetnie się nada, aby można było na nim wykazać swoją dobroć, ale przecież jest utrapieniem, jeśli chciałby ciągle, tak jak tego potrzebuje, korzystać z mojej pomocy! Niewiele musi wymagać bliźni, by nabrać do niego głębokiej niechęci. Wielu z nas zna to uczucie, kiedy wygodnie siedzimy w przedziale pociągu dalekobieżnego a na stacji pośredniej wpada w korytarze wagonów podenerwowany tłum podróżnych, szukających miejsca. Zamknięte zasłony i niechętne twarze mają odstraszać tych, którzy chcieliby zagęścić nasz przedział. Nie lubimy przecież tłoku. Nie chcemy dodatkowych pasażerów, bo to zmniejszy komfort jazdy. Nie chcemy też dzieci, bo hałasują i marudzą. Nie chcemy też dzieci w ogóle, bo to mniejszy komfort życia i nie będzie już ono takie lekkie, łatwe i przyjemne. Radosne jest hasło „róbta, co chceta”, ale już konsekwencje tego „Róbta!” niekoniecznie napawiają radością i dziwimy się, że to przecież była tylko świetna zabawa. To przecież było tak na niby! Tak pięknie mówimy, że dziecko powinno być owocem miłości, ale myślimy co innego. Dziecko jest śmiertelnym wrogiem miłości własnej i w tej konfrontacji miłości do siebie samego z miłością do innego człowieka ktoś musi zostać pokonany. Kto najczęściej? Nie ma wątpliwości Andrzej Bursa pisząc o tym w wierszu „Miłość” [1]:

*Tylko rób tak żeby nie było dziecka
Tylko rób tak żeby nie było dziecka*

*To nieistniejące niemowlę
jest oczkiem w głowie naszej miłości
kupujemy mu wyprawki w aptekach
i sklepikach z tytoniem
tudzież z pocztówkami z perspektywą na góry i jeziora
w ogóle dbamy o niego bardziej niż jakby istniało
ale mimo to*

*...aaa
placze nam ciągle i histeryzuje
wtedy trzeba mu opowiedzieć historijkę
o precyzyjnych szczypcach, których dotknięcie nic nie boli
i nie zostawia śladu
wtedy się uspokaja
nie na długo
niestety.*

Żyję w wirtualnym świecie, obok innych wirtualnych bohaterów, i cierpię głęboko, kiedy mój wirtualny świat zderza się ze światem rzeczywistym. Ból zderzenia wyciszają czasami fałszywe usprawiedliwienia - pocieszenie moje i tych, którzy aprobują moją wirtualność, a jeśli to nie pomaga, czekają z boku środki uśmierzające każdy ból, hałaśliwa zabawa w hałaśliwym towarzystwie, bezpieczny ogląd cudzego nieszczęścia i ostatecznie alkohol i narkotyki.

Pomóc też może odwracająca od przykrych problemów uwagę jakaś zabawka. Najlepszą zabawką jest własny pies lub własne dziecko. Dziecko bardziej wzmacnia własne ego i może być naturalnym jego przedłużeniem. Sam uciszałem głos mojego sumienia, które spokojnie i rzeczowo podpowiadało mi, że nie damę moim dzieciom tego, co powinienem im dać, mojego czasu i mojej uwagi, kupując przepiękne ubranka i sukienki, czy zabawki, które mi się podobały, a którymi chciałem wykupić ich przebaczenie. Patrzę na małe laleczki Barbie i Kenów, które dumne, wystrojone i filmowo młodzieńczo wyglądające mamy ciągną za rączkę, nie zwracając specjalnej uwagi na małego człowieka, który o coś pyta, coś chce powiedzieć. Dzieci to piękne zabawki, którymi można się pochwalić,

lecz mają dwie wady; po pierwsze, wymagają wiele pracy, wyrzeczeń w życiu ich rodziców i nie zawsze są w stanie doścignąć marzenia mamy lub taty, po drugie szybko wyrastają w kierunku dorosłości, starając się poszerzyć swój obszar autonomii w rodzinie, uporczywie próbując żyć swoim życiem. Szczęśliwy i nieszczęśliwy świat dzieci, z jego tajemnicami, lękami, nadziejami i radościami, zapełnia bardzo bogatą literaturę o dzieciach i dla dzieci. W literaturze odbijają się zachowania dorosłych w stosunku do dzieci, zmieniające się z upływem czasu i rozwojem lub zanikiem poszczególnych cywilizacji. Rozglądając się wokół siebie, dostrzegam, że europejska cywilizacja, w której wyrosłem i starzeję się, miota się na rozdrożu dwu kierunków dalszego rozwoju. Jednym z kierunków jest dalszy rozwój w oparciu o judeochrześcijańskie podejście do wartości życia, godności człowieka i rozwijania tego, co najlepsze z tradycji chrześcijaństwa od dwu tysięcy lat (w Polsce od ponad tysiąca lat). Drugim kierunkiem, forsowanym w ostatnich dziesięcioleciach, z użyciem siły pieniądza, często siły fizycznej, i hałaśliwych, kolorowych i nieliczących się z godnością człowieka środków oddziaływania na jego umysł, jest kierunek rewolucyjnego odrzucenia wszystkich wartości duchowych, jakie przez pokolenia były fundamentem rozwoju człowieka. Ten drugi nurt, nazywany różnie: wyzwoleniem, postmodernizmem, światopoglądem naukowym, scientologią, postępowaniem, przy hasłach stawania w obronie praw człowieka, zdradziecko tych praw stara się człowieka pozbawić. Taniej wypada bowiem zabijanie pod hasłem godnej śmierci lub wolności wyboru wygodniejszego życia, w którym dziecko nie może przyjsć, albo na wstępie musi odejść, albo stanie się zabaweczką dla dwójga ludzi, bawiących się w mamę i tatę, z pogardliwym łamaniem fundamentalnych dla naszej cywilizacji praw a nawet praw natury niż zabieganie o godne życie dla każdego z Ziemi. Trwa walka o człowieka.

W tej walce kłamstwo jest potężną bronią, jaka oddziałuje na ufność, rozwijającą się umysłowość dziecka, na jego emocje – kłamstwa rodziców, kłamstwa dorosłych, kłamstwa w kolorowych gazetkach i programach telewizyjnych dla dzieci. Czy chronimy dzieci w tej sytuacji, przed wpływem tresury ich na przyszłe mięso armatnie i bezmyślnych niewolników utopijnych mocarstw przyszłości, państw jedynie słusznych idei? Jeśli dziecko nie jest od początku naszym kochanym człowiekiem-współpartnerem, a traktowane jest jak miłe, reprezentacyjne przedłużenie własnego JA jednego lub obojga rodziców, jeśli jest ich zabaweczką, którą można sobie sprawić a można też pozostawić gdzieś pod opieką (oczywiście pod hasłem dobra dziecka), to pozostaje całkowicie bezbronny na działanie zła

Stosunek do dzieci w przeszłości i dzisiaj

Od tysiącleci doświadczenie i organizacja społeczeństwa wpływały na stosunek dorosłych do dzieci. W Mezopotamii za czasów Hammurabiego dzieci były własnością ojca, który mógł je traktować jak towar wymienny, np. za długi mógł oddać w niewolę lub na służbę. Ojcowie w starożytnym Rzymie mieli prawo do trzykrotnej sprzedaży własnych synów. W starożytnej Sparcie o prawie do posiadania dziecka decydowało państwo, w którego interesie leżało surowe wychowanie silnych odważnych wojowników. Podczas święta ku czci bożka demonów Shemala, harrańscy kapłani starożytnej Syrii spożywali wyszukaną potrawę z ciała rocznego chłopczyka [2]. Okrutne, przedmiotowe podejście do dzieci nie wszędzie było normą. Wzruszenie wzbudza list siedemnastoletniej Egipcjanki do jej matki, napisany 2000 lat przed Chrystusem a zaczynający się od słów: *Kochana Mamo, u mnie wszystko dobrze. Nie martw się o mnie* [2]. Poeta w wierszu zamieszczonym w pierwszej japońskiej antologii, starszej niż państwo polskie, „Man yoshu”, pyta, czy jest coś piękniejszego na świecie niż uśmiech dziecka? Ciepłe odczucia towarzyszą oglądaniu prostych zabawek dla dzieci, przygotowanych przez dorosłych przed wielu tysiącami lat. Od tysiącleci więc były dzieci traktowane przez jednych jako przedmiot, narzędzie, zabawka, przez innych zaś jako delikatna, wymagająca opieki osoba. Czy dzisiaj, kiedy głośno mówimy o prawach człowieka i o prawach dziecka, podejście dorosłych do dzieci i losy dzieci są lepsze? Przemoc domowa, w której ofiarami padają właśnie dzieci, kobiety i osoby starsze, zdają się świadczyć o tym, że nasz stosunek do innego człowieka, zwłaszcza do człowieka znacznie słabszego i bezbronnego, jest okrutny. Magistrantka z Uniwersytetu Południowej Afryki, Diana de Bloemhead, porównała dostępne dane o stosunku do dzieci w starożytnej Grecji i Rzymie ze współczesnymi. Postawiła pytanie: *Jakim stworzeniem jest nowoczesny człowiek? Czy jest lepszy od odpowiednika greckiego lub rzymskiego, który na pierwsze wejrzenie wydaje się być gwałtowny, brutalny, okrutny, niewdzięczny...? Pod pewnymi względami niewiele różni się od człowieka starożytnego* [3]. Ostatnie dziesięciolecie, z ich krzykiem o legalizację śmierci człowieka dla

jego dobra, stanowią ciąg dalszy przedmiotowego traktowania człowieka, jak w Mezopotamii, Atenach, Sparcie. Jakżeż współcześnie brzmi Platon w swoim bezdusznym, zimnym opisie idealnego państwa: *I te wciąż rodzące się dzieci odbiera osobny urząd do tego celu ustanowiony, a zatrudniający mężczyzn, albo kobiety...I dzieci lepszych ludzi, tak uważam, będą brały i zanosily do ochronki, do jakichś mamek, które mieszkają osobno w pewnej dzielnicy miasta. A dzieci tych gorszych, gdyby się tym innym jakieś ułomne urodziło, to też w jakimś miejscu, o którym się nic nie mówi i nie bardzo wiadomo, gdzie by ono było, ukryją, jak się należy.* - Jeżeli - powiedział - ród strażników ma być nieskażony [4].

Przed kilku dniami w prasie brytyjskiej ukazał się artykuł o planowanych badaniach prenatalnych, które pozwolą rozpoznać wcześniej zespół Downa u nienarodzonych dzieci, po to, by nie pozwolić na ich przyście na świat. Pomyślałem o znanym mi z sąsiedztwa chłopcu z zespołem Downa. Bez niego inne, myślę, że uboższe, byłoby życie jego rodziców. Inne też i też uboższe byłoby moje życie, bo od tego chłopca także wiele się nauczyłem.

Czy współczesne dzieci mają się czego bać?

Niestety - tak. Tak, jak w czasach prehistorycznych, starożytnych, tak i dzisiaj, człowiek, a zwłaszcza człowiek słabszy, jakim jest dziecko, ma się czego obawiać. Z wysokości niecałych dwu metrów patrzyliśmy i patrzymy na bliskiego nam bliźniego albo obcego bliźniego z wyższością i pobłażaniem, uznając po cichu, że nawet jeśli jest także człowiekiem, jak my, to przecież strasznie śmiesznym i nieudolnym. Ileż mamy zabawy, patrząc na niezdarne ruchy, czy słuchając naiwnych w naszym pojęciu wypowiedzi, czy ciesząc się z tego, jak łatwo takiego „przedczłowieka” możemy nabrać. Powszechnie sądzimy, że jest to człowiek w fazie wybrakowanej, który ucząc się, wypełnia swoje niedobory po to, aby stać się prawie tak doskonałym, jak jesteśmy my sami. Alison Gopnik (2009) stwierdza: *Dzieci nie są po prostu wybrakowanymi dorosłymi, prymitywnie dorastającymi do uzyskania naszej doskonałości i złożoności. Jest inaczej; dzieci i dorośli stanowią różne formy homo sapiens. Mają bardzo różne, a jednak równie złożone potężne umysły, mózgi i formy świadomości, przeznaczone do spełniania różnych ewolucyjnych funkcji... Dziecięce mózgi współcześnie mają więcej połączeń niż mózgi dorosłych; więcej szlaków nerwowych występuje u dzieci niż u dorosłych* [5]. Chociaż współczesna nauka mówi o człowieku, że jego początek rozwoju odbywa się w fazie płodowej, jako odrębnego ludzkiego bytu, wzrastającego w przygotowanym do tego i zaadoptowanym w miarę wzrastania organizmie matki a po porodzie pozostającego pod opieką rodziców, jako niemowlęcia i dziecka, nieprzygotowanego do samodzielnego istnienia, to jednak nadal, wbrew wiedzy i logice, kwestionowane jest człowieczeństwo i godność człowieka we wczesnym okresie jego rozwoju. Jestem dorosły, a mimo to czuję się czasami dotknięty sposobem, w jaki jestem traktowany z pełną premedytacją i złą wolą – traktowany jak niedorozwinięty człowiek, czyli „dziecko w tradycyjnym ujęciu”. Bardzo zadowolony z siebie polityk, z pewnym siebie wyrazem twarzy, z którego można poznać, że wie wszystko najlepiej i jest najinteligentniejszy, z uśmiechem tryumfu wygłasza tyrady, z których wynika, że głupim jest ktoś, kto nie rozumie, że uśmiercanie ludzkich płodów przez ich usunięcie z łona matki stanowi formę obrony kobiet przed przemocą mężczyzn-gwałcicieli. Wybrał przykład bolesny dla kobiet i całego naszego społeczeństwa oraz naszej cywilizacji, cywilizacji, która promuje i zezwala na przedmiotowe traktowanie ludzi, wręcz to rozwija przez handel oparty na ludzkich słabościach, przez wzorce samolubnych zachowań, wsparcie kultury ciała i pogardy dla słabych, starych, gorzej wykształconych i biednych.

Zadowolony z siebie polityk albo nie rozumiał tego, co promuje, albo uważał, że mniej zdolni telewidzowie tego nie dostrzegą. Przekaz tego polityka był jasny: **Im bardziej złym będzie człowiek, tym bardziej będzie bezkarny – im bardziej niewinny będzie człowiek, tym bardziej będzie ukarany.** Bo w trójkącie gwałciciel – kobieta – nowy człowiek w fazie wczesnego rozwoju zło popełnia gwałciciel, ofiarą jest kobieta, w stosunku do której zastosował przemoc zbrodniarz, organizm nowego, odrębnego człowieka, który wzrasta w organizmie kobiet żadnej winy nie popełnił, jest także ofiarą, bo wzrasta w otoczeniu, o którym nie można powiedzieć, że nań czeka. W doświadczeniu współczesnej nam sprawiedliwości najgorzej wypadają najslabsi. Zupełnie bezbronny i zupełnie niewinny człowiek ginie usunięty z zapewniającego mu możliwość rozwoju ciała kobiety. Kobieta, która doznała urazu fizycznego i psychicznego, traktowana jest bez należytego szacunku, często z okaleczaniem jej godności przez prostackie zachowania mężczyzn i bezduszne podejście instytucji państwowych, a także przez mało życzliwe zachowanie się otoczenia, nie zawsze dojrzałego na tyle, by udzielić wystarczającego wsparcia.

Gwałciiciel uważa się za bohatera, super mężczyznę, prawdziwego faceta, rzadko bywa ujęty, a jeśli nawet jest symbolicznie ukarany, to tak, że nie jest to zniechęcającym sygnałem dla innych potencjalnych zbrodniarzy. Przed czasami wojen polityk i dyplomata byli ludźmi myślącymi i ludźmi honoru; jak pisał Herling Grudziński, od czasów komunizmu i faszyzmu do dzisiaj już takimi być nie muszą. Na początku lat sześćdziesiątych, w internacie liceum ogólnokształcącego na zachodzie Polski jeden z uczniów zerwał się w nocy ze strasznym krzykiem: *Liudzi! Trwoga! Bijutsia! Papapapapapa!* We śnie uciekał przed strzelającymi z karabinów napastnikami. Nie mógł być żołnierzem w czasie wojny. W czasie wojny był małym dzieckiem. Pozostał jednak lęk przed utratą rodziców, lęk przed utratą życia – pozostał nastrój grozy, w jakim żyli jego rodzice.

Janusz Korczak osłaniał dzieci, które szły na śmierć przez zatrucie gazem, przed koszmarem lęku śmierci, do końca, przyjmując samemu śmierć wraz z nimi, jako swą powinność. Tak wielka miłość do innych ludzi, zwłaszcza tych najsłabszych, i kiedyś i dzisiaj, nie jest zbyt częsta. W bezwojennym okresie kilkudziesięciu lat w Polsce, nie mają się dzieci wiele lepiej. Mają zabawek więcej, piękniejsze ubiory, więcej wycieczek, filmów, książeczek, więcej możliwości kształcenia się intelektualnego. Jednego mają jednak mniej niż dzieci przedwojenne i powojenne – mają mniej swoich rodziców, zabieganych w pracy poza domem, mają mniej ich miłości, mają mniej ich czasu. Nie wystarcza, że w soboty czy niedziele, paradnie ubrane, w lśniących kaskach na głowach, jeżdżą na wrotkach czy nowiutkich rowerkach albo popisują się swymi wyuczonymi umiejętnościami przed znajomymi rodziców. Bardzo często widzę dzieci, które weszły już potulnie w rolę grzecznych zabaweczek swoich rodziców. Czy miały inne wyjście? Pewnie próbowały. Miś i laleczka, które się zepsuły, albo znudziły, idą na półkę. To nie nowe zjawisko. „Dobra Pani”, którą przedstawiła nam Eliza Orzeszkowa, żyła dawno, dawno temu, a jakżeż już wtedy była nowoczesna i postępową. Co stanie się z dzieckiem-zabaweczką, jeśli się zepsuje, czyli zachoruje? Trafi do szpitala.



Janusz Korczak z dziećmi

Fragment pomnika Natana Rappaporta w Jerozolimie (źródło: http://www.recogito.pologne.net/recogito_13/znaki2.htm)

Dziecko i szpital

Przez wiele lat rodzice wspominali, że kiedy po miesiącu mojego pobytu w szpitalu dziecięcym zabierali mnie do domu, bardzo cieszyli się a jednocześnie byli zaskoczeni, że ich dziecko nie okazało radości na ich widok. Zabierali do domu niemrawą kukłę o twarzy pokerzysty. Kiedy sam w latach osiemdziesiątych odbierałem ze szpitala moją córkę, zrobiło mi się przykro, moja żywa, radosna, biegająca bez przerwy dwuletnia córka weszła jak mały, wystrojony manekin o bladej, poważnej twarzy i dużych nieruchomo patrzących oczach. Czekałem wraz z jej babcią a moją matką. Dziecko wolno podeszło do swojej babci i mocno się wtuliło. Nie było oznak radości. Kiedy później, już w warunkach domowych, znajomy chirurg zmieniał opatrunki, na sam widok białego fartucha, rękawic i narzędzi, dziecko wydawało z siebie zwierzęcy krzyk, który zwiększał się przy oznakach paniki matki. Mam nadzieję, że moja córka niewiele z tego pamięta. Zapomnienie przykrywa niewidzialną blizną psychiczne urazy.

Pobyt dziecka w szpitalu stanowi dla niego zwielokrotniony uraz, w którym źródłem cierpienia jest oddzielenie od rodziców, ból, stres nieznanego otoczenia. Sam, jako siedmiolatek, przeżywałem w szpitalu właśnie najbardziej rozstanie z najbliższymi. Dopiero na drugim miejscu był ból a lęk o utratę życia był na dalszym planie. Wpływ choroby i hospitalizacji na psychikę dziecka jest różny w różnym wieku. W 1999 roku przedstawił to w związanej pracy poglądowej B. Hägglöf w *Acta Paediatrica* [6].

W pierwszym roku życia dziecko od początku reaguje na otoczenie i jest zdolne trwale przywiązać się do różnych osób, przede wszystkim matki i ojca, w wieku 3-6 miesięcy. Zerwaną więź dziecka z rodzicami może w tym okresie zastąpić przywiązanie do pielęgniarki pediatrycznej. Dziecko może odczuwać lęk obserwując reakcje stresowe rodziców, stąd rozmowa z rodzicami przed leczeniem, zabiegiem operacyjnym i znieczuleniem powinna być prowadzona tak, by poprzez wyjaśnienie sytuacji i planu leczenia zmniejszyć ich poczucie zagrożenia. Stres u dziecka

w pierwszym roku życia przejawia się zaburzeniami snu, pobudliwością, zaburzeniami funkcji pokarmowych.

W drugim i trzecim roku życia dzieci rozwijają motorykę, kontrolę funkcji ciała, swoje ego i empatię. Źródłem cierpienia są ból, unieruchomienie i oddzielenie od rodziców. Nie są jeszcze w stanie w pełni zrozumieć informacji słownych o chorobie i leczeniu. Związany z urazami okołochorobowymi i pobytem w szpitalu stres może opóźnić rozwój i wywoływać objawy psychosomatyczne, jak bóle brzucha, zaburzenia pokarmowe, drażliwość. W prowincjonalnym, holenderskim szpitalu widziałem dzieci i ich rodziców przebywających razem w pokoju zabaw. Dzieci bawiące się ze swoimi matkami widziałem także w dużej sali chorych mojego szpitala. Kiedy w białym fartuchu pojawiłem się w drzwiach, dwulatek doświadczony szpitalnie natychmiast z płaczem uciekł do mamy a mała trzyletnia dama, także bywalec placówek ochrony zdrowia, zrobiła duże oczy i ostrożnie zaczęła wycofywać się za parawan matczynych pleców. Kolejny raz, kiedy wszedłem „w cywilu” na tę samą salę ze zwiniętym pod pachą białym fartuchem, dzieci w mig rozpoznały zagrożenie i salwowały się ucieczką. Kiedy pojawiłem się trzeci raz, po operacji usunięcia migdałka w znieczuleniu ogólnym, przywitał mnie szczery uśmiech pogodnego dziecka i wyraźnie odprężonej mamy. Nie byłem już elementem zagrożenia.

W wieku od czterech do sześciu lat dzieci mogą już zrozumieć znaczenie czasu w oczekiwaniu na odwiedzinę rodziców, są w stanie pojąć tłumaczenie o chorobie i jej leczeniu. Rozwijają empatię i myślenie magiczne, co jednak może powodować, że wyobrażenia są gorsze od rzeczywistości. Powodem stresu są ból, ograniczenie swobody poruszania się i oddzielenie od rodziców. Stres może spowodować ponowne zaburzenie kontroli oddawania moczu, nadaktywność u chłopców i zamykanie się w sobie dziewczynek. Spokojne, rzeczowe podejście w rozmowie z dzieckiem, rozmowa przed znieczuleniem ułatwiają odwołanie się do znajomości i wspólnych ustaleń z dzieckiem w czasie wprowadzania do znieczulenia i usuwają stres. Ufne dziecko, w kontakcie z lekarzem czy pielęgniarką, o której wie, że nie kłamie i nie zawodzi, zasypia spokojnie i nie próbuje walczyć z zespołem anestezjologicznym. Obecność kogoś z rodziców wpływa zależnie od opanowania przez nich własnej reakcji stresowej. Przy spokojnej matce czy ojcu, dziecko czuje się bezpieczniej. Wybudzone dziecko szybko powinno trafiać pod opiekę pielęgniarki i kogoś z rodziców. W tym wieku negatywne przeżycia, związane z chorobą i pobytem w szpitalu są najdotkliwiej odbierane przez dzieci [7].

W wieku od siedmiu do dwunastu lat

Informacje przekazywane dziecku w tym wieku według B. Hägglöf powinny być szczere i prawdziwe, ponieważ dziecko potrafi już lepiej oceniać swoją sytuację w kontekście własnych doświadczeń i obserwacji otoczenia oraz być bardziej krytyczne. Zwróciłem uwagę na to właśnie stwierdzenie autora artykułu, ponieważ oddaje ono rzeczywisty stosunek dorosłych, w tym pielęgniarek i lekarzy, do dzieci. Lekarz zawsze powinien być szczery, uczciwy i mówić prawdę choremu w najlepszy dla tego chorego sposób, nawet, jeśli odnosimy wrażenie, że chory jest nieprzytomny lub sprawia wrażenie, że nie jest na tyle dojrzały, żeby nas zrozumieć. To naszym obowiązkiem jest przekazać informację o chorobie i sposobie leczenia tak, by była ona zrozumiała na tyle, na ile w danej sytuacji jest to możliwe. A na ile jest to możliwe, tak naprawdę do końca nie wiemy. Uczciwa postawa w stosunku do chorego obowiązuje zawsze, niezależnie od jego wieku i stanu.

Młodość wieku dorastania jest z reguły dobrze przygotowanym do rozmowy na temat swego leczenia partnerem. Traktowanie tego partnera z należyty szacunkiem jest najlepszą metodą zmniejszenia stresu powodowanego lękiem w okresie przedoperacyjnym i bólem w okresie pooperacyjnym

Z wieloletnich obserwacji dostrzegam szpitale, w tym w szczególności szpitale i oddziały chorych dzieci, jako system zwierciadeł, w których odbija się stosunek do drugiego człowieka w społeczeństwie, którego jestem jedną z 37 (już nie 38) milionów osób.



Chrystus wśród dzieci. Cyprian K. Norwid
(źródło: http://www.norwid.art.pl/obrazy.php?widok=podp_ikony)

Nadal zauważalne są obok siebie mechanizmy darwinizmu społecznego, z jego pogardą dla słabych, oraz ponad tysiącletniej w Polsce judeochrześcijańskiej tradycji szacunku dla godności każdego człowieka, wyrażone w wypowiedzi Jezusa, w reakcji na dostrzeżone odpędzanie dzieci, chcących do Niego przyjść, jak przeszkadzających natrętów: *Pozwólcie dzieciom przyjść do mnie i nie powstrzymujcie ich, bo do takich (jak one) należy królestwo niebieskie* [8]. To, który nurt przeważa, zależy od postawy i wyborów każdego z nas, lekarzy i członków społeczeństwa. Od tego, który z nurtów przeważa zależy przyszłość moich dzieci i wnuków. Marzy mi się przyszły świat, w którym dziecko i dorosły będą traktowani z równą uwagą, szacunkiem i sympatią a choroba i zdrowie będą postrzegane jako inne przejawy tego samego życia człowieka.

Marzy mi się przyszły świat, w którym na wszystkie dzieci, na wszystkich ludzi, zwłaszcza tych najsłabszych i najskromniejszych, będziemy patrzyli jak na błyszczące szafiry kwiatów, zdobiące nasze łąki i budzące tęsknotę za ideałami piękna.

Mam nadzieję, że na polanie marcelińskiego lasu przez następne dziesięciolecia będą kwitły kobierce pogodnych niebieskich kwiatków i przez następne dziesięciolecia będą biegały roześmiane, rozbawione, zdrowe dzieci.

Kończyć się będzie niedługo lato a błękitno-zielone zestawy barw zmienią się w kompozycje barwy błękitu i ciepłych, żółtych, czerwonych i brązowych barw jesieni.

Z ciepłym latem, z ciepłymi barwami jesieni, przesyłam wszystkim Szanownym Czytelnikom naszego Wspólnego Pisma

Moc najlepszych życzeń i pozdrowień

Leon Drobnik

Piśmiennictwo

1. Bursa A. Miłość, Poeci poetów – antologia. Warszawa: Spółdzielnia Wydawnicza „ANAGRAM”; 1996.
2. Children in ancient history, The Factbook: Eye-opening memos on everything family. <http://pobronson.com/factbook/pages/198.html>.
3. De Bloemhead D. Some Reflections on ancient Greek attitudes to children as revealed in selected literature of the pre-Christin era, Master Thesis. University of South Africa; 2010.
4. Platon. Państwo. Kąty: Wydawnictwo Marek Derewiecki; 2006. str. 162.
5. The philosophy of childhood. Stanford Encyclopedia of Philosophy; 2010. <http://plato.stanford.edu>.
6. Hägglöf B. Psychological reaction by children of various ages to hospital care and invasive procedures. Acta Pediatr Suppl 1999;431:72-8.
7. Salmela M. Hospital-related fears and coping strategies in 4-6 year old children. Helsinki: Academic Dissertation, University of Helsinki, Faculty of Medicine, Institute of Clinical Medicine, Clinic for Children and Adolescents, Child Psychiatry; 2010.
8. Ks.Peter M, Wolniewicz M (red.). Ewangelia według Mateusza 19.13, Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Poznań: Księgarnia św. Wojciecha; 2008.